Rok XV. We Lwowie, dnia 23. sierpnia 1907. Nr. 34.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor. półroczna . 6 „ kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Piękność w sztuce.

I. Wartość estetyki. Poglądy p. Witkiewicza. Warunki upodobania estetycznego.

Czy warto pisać o sztuce? Wielu sądzi, że to nie przyda się na nic, z powodu, że estetyka nie może nic pewnego powiedzieć o istocie piękna i że nie wykryła dotąd żadnych norm, powszechnie uznanych, któremi możnaby się posługiwać przy ocenianiu dzieł sztuki i któreby artystom jakieś pożyteczne podawały wskazówki. A przecież zagadka piękności nie przestaje zajmować umysłów bardzo wybitnych i coraz więcej pojawia się dzieł, które usiłują określić zadanie sztuki. Zwłaszcza w ostatnich czasach mnoży się ciągle zastęp jej miłośników a nawet samych artystów, którzy o niej piszą i swoje poglądy na nią starają się rozpowszechnić. Prawda, że słyszymy tutaj zdania bardzo różne albo i całkiem sprzeczne; prawda, że estetyka różni się bardzo od innych umiejętności, w których ustaliło się mnóstwo pewników, przez nikogo nie zaprzeczonych, że niepodobna jej uwolnić od wpływu najrozmaitszych upodobań osobistych; — ale stąd jeszcze nie wynika, że jej badania nie przynoszą korzyści i że nie powinny zajmować wszystkich, którzy rozumieją znaczenie sztuki dla rozwoju cywilizacyi. Szczególnie zaś dla nas kapłanów nie mogą być obojętne zagadnienia estetyczne już z tego powodu, że one łączą się ściśle z religią i moralnością i że powinniśmy starać się usilnie o przyozdabianie kościołów. Mnóstwo już błędów popełniono i u nas przy budowie i upiększaniu przybytków Pańskich tylko dlatego, że księża, od których to zależało, nie mieli wykształcenia estetycznego.

W ostatnich czasach wysunął się w literaturze naszej na pierwszy plan jako krytyk dzieł sztuki malarz Stanisław Witkiewicz, pisarz bardzo uzdolniony, pobudzający do myślenia, porywający swą werwą i śmiałością swoich poglądów. Niestety jednak znajdują się w jego pismach obok sądów bardzo trafnych — rażące sprzeczności i błędy oczywiste. Podobnie jak wielu innych artystów, piszących o sztuce, tak i Witkiewicz poddaje się nierozważnie wpływowi swoich sympatyi i antypatyi i chwilowego nastroju, nie troszczy się zaś o konsekwencyę i logiczne powiązanie swych myśli. Dlatego wypowiada on nieraz o tych samych rzeczach zdania bardzo różne i nie dające się ze sobą pogodzić. Był czas n. p., kiedy mówiąc o Matejce, dobierał wyrazów jak najostrzejszych, jak najbardziej poniżających i zmniejszających wartość jego zalet. Przyznawał wprawdzie, że niektóre jego postaci są „rzeczywistemi arcydziełami“, ale jednocześnie zapewniał, że obrazy jego nie przyczyniają się wcale do rozwoju sztuki, bo im brakuje przymiotów malarzowi niezbędnych: „Matejko nie wziął nic, lub wziął bardzo mało z tych zasobów, jakie już sztuka europejska nagromadziła. Ściśle mówiąc, ma on wszystkie wady, podziela wszystkie błędy pewnego okresu rozwoju sztuki, który już należy do przeszłości całkiem zamarłej... Matejko nie wprowadził do sztuki nic takiego, coby miało racyę dalszego rozwijania się i życia. Jego narzędzia, jego środki nie przydadzą się nikomu i na nic. Jego kolor, kompozycya, światłocień są tylko dla niego, gdyż stoją o kilka wieków wstecz, po za dzisiejszym stopniem rozwoju sztuki“ i t. d.[1]) „Matejko nie posiada koniecznego warunku i kolorysty i wogóle malarza obrazów wielkich — to jest nie umie malować dekoracyjnie“ [2]). A dalej czytamy, że Matejko „mało lub wcale nie obserwuje życia takiem, jakiem ono jest dzisiaj, a szczegóły, zapełniające jego obrazy, są dedukcyami z ogólnego pojęcia danej sytuacyi“ [3]). Nie wiadomo zaś, jak z tem pogodzić przyznanie, że jest on »talentem malarskim nawskróś realistycznym« [4]).

Inaczej znowu pisze Witkiewicz o Matejce w broszurze, którą wydał o nim później, po jego zgonie. Tu znajdujemy też całkiem inny pogląd na malarstwo historyczne. Dawniej nie widział on wcale potrzeby odróżniania tego rodzaju malarstwa od innych, wychodząc z założenia, że treść obrazu jest rzeczą całkiem obojętną: „Czy to

[1]) »Sztuka i krytyka u nas«. Wyd. 2 (Kraków 1891. Str. 150).
[2]) Ib. str. 170.
[3]) Str. 189.
[4]) Str. 206.

będzie Zamojski pod Byczyną, czy Kaśka, zbierająca rzepę, nie przybędzie ani w pierwszym ani w drugim wypadku ani jednego połysku, ani jednego cienia albo refleksu, jeżeli oboje będą o tej samej porze dnia oglądani. Harmonia barw też wcale nie jest czułą na wypadki dziejowe lub powszednie. Po Waterloo, czy po majówce zwykłych filistrów, słońce zachodzące nie przybrało zielonego koloru tylko czerwony" i t. d. [1]). Powtarzał też nieraz, że od przedmiotu przedstawionego nie zależy wartość dzieła sztuki, że dobrze namalowaną głowę kapusty powinien estetyk stawiać na równi z piękną głową Chrystusa, — podobnie jak wszystkie szczegóły Pana Tadeusza będą go w jednakowym stopniu zachwycały: „Począwszy od Napoleona, który „lata od puszcz libijskich do Alpów podniebnych", a skończywszy na wieprzu, który „marudzi z tyłu i snopy zboża kradnie i na zapas chwyta", — są to tematy bardzo rozmaite i z punktu „tendencyi ubocznych" mające bardzo różną wartość artystyczną, — w istocie zaś są zupełnie sobie równe, gdyż wszystkie noszą te same cechy geniuszu poetyckiego" (tamże str. 26—30).

Na to jednak odparto z kilku stron, że są to twierdzenia paradoksalne, na które nie mogą się zgodzić ani znawcy, ani artyści sami, ani szersze koła miłośników sztuki. Tutaj wystarczy przytoczyć zdanie innego malarza, piszącego także ze znajomością rzeczy o swojej sztuce, p. Benedyktowicza, który tak odpowiada swemu koledze [2]): „P. W... usuwa treść obrazu z pod oceny krytyki, biorąc jedynie doskonałość form za miarę jego wartości. Autor „Sztuki i krytyki" w tej gorączce polemicznej nie miał czasu pomyśleć ani na chwilę, że w krytyce obrazu przedmiot nie da się odłączyć od jego wykonania tak, jak nie da się oddzielić skóra od grzbietu ludzkiego lub zwierzęcego organizmu bez zadania mu wielkiego szwanku na zdrowiu lub sprowadzenia jego śmierci. Każdy, choćby najdrobniejszy utwór sztuki malarskiej, zasługujący na uwagę krytyka, posiada jakiś przedmiot, który zajął swoją treścią artystę... Czy to będzie odtworzenie jakiejś chwili w naturze, czy pochwycenie pewnego typu ludzkiego lub zwierzęcego... przedmiot ten nie może mieć dwóch znaczeń i jako taki musi być wzięty przedewszystkiem pod uwagę przez krytyka, mającego ocenić wartość jego wykonania. Muszę przedewszystkiem wiedzieć i określić, „co", ażebym mógł powiedzieć, „jak" jest namalowane. Cóż dopiero gdy treść obrazu jest jedną z natchnionych pieśni Dantejskiego raju, wzruszającym do głębi dramatem, lub potężnym rapsodem epopei narodowej, w których przedmiot stanowią ugrupowane z artystyczną prawdą ludzkie postaci, wyrażające grą rysów i ruchami figur różnorodne stany psychiczne, będące „koroną" wszelkich trudności dla malarza, stanowiące „najwyższe mistrzowstwo" jego ręki. Miałażby krytyka zatrzymać się w swojej niemocy na progu tej duchowej działalności artysty i zrzec się prawa wyrokowania w sferze najwyższych zdobyczy, jakiemi może poszczycić się sztuka chrześcijańska i nowoczesna, a poprzestać na ocenieniu jedynie przymiotów kolorystycznych malarza, prawidłowości wykreślonego przezeń światłocienia i perspektywy, to jest poprzestać na ocenianiu samych środków, za pomocą których malarz wyraża swoje myśli i uczucia"?

C. d. n.

[1]) „Sztuka i krytyka" str. 22.

[2]) »Stanisław Witkiewicz jako krytyk« i t. d. Kraków 1902. Str. 19 i dalsze.

O katechizmach najnowszych.

(Dokończenie).

2) Odpowiedzi na pytania są często, bardzo często niezmiernie długie np. akt wiary dla dzieci w wieku przedszkolnym (według Bellarmina) 16 wierszy prozą; na pytanie, co czynić należy w adwencie? odpowiedź ma 14 wierszy; „o czem rozmyślać w czasie trzech Mszy św. w Boże Narodzenie"? odpowiedź 14 w. — 3) Trafiają się pytania, na które wystarczy odpowiedzieć »tak« lub »nie« a takie pytania według zapatrywań nowszych są niedozwolone dydaktycznie, 4) abstrakcyjny sposób mówienia, 5) tok wyłącznie analityczny, 6) brak zupełny tekstów Pisma św., 7) pobieżne traktowanie historyi biblijnej N. T.

Ma jednak „Compendio" i wiele dodatnich stron: 1) katechizm mały i wielki są ułożone koncentrycznie, 2) wiadomości o świętach krótkie a wyczerpujące, 3) wiele wskazówek do życia praktycznego, 4) odpowiedzi są ujęte w całe zdania, 5) modlitwy pełne prostoty.

Czas pokaże, czy przymioty równoważą braki. Ja sądzę, że nie jest to jeszcze ów upragniony wzorowy katechizm.

III. typ. Do tego typu należy większość nowych katechizmów. Z obcych wymienię Lindena: »Deharbe's mittlerer Katechismus«, Spiraga: »Kath. Volkskatechismus« (przetłómaczony na polskie przez. ks. W. Galanta) i tegoż: „Kath. Katechismus für die Jugend" (III Aufl. 1901). »Katechismus vom Bistum Augsburg«.

Z naszych wyszły: Ks. prof. W. Pilszaka: »Katechizm katolicki« (średni 827 pytań) w 1904: „Zarys religii katolickiej w formie katechizmu, rozszerzonego wprowadzeniami, rozprowadzeniami, rozumowaniami, objaśnieniami, notami, wnioskami, dopowiedzeniami i uwagami (1905 r.); »Katechizm katolicki mały«. O tych krótko powiem, że nie mają przed sobą żadnej przyszłości. Ks. Jakóba Błaszczaka: »Katechizm rzymsko-katolicki« II. wyd. 1906. Ten ma znaczenie lokalne. Przedrukowany przez ks. Zygmunta Chełmickiego: »Ojców naszych wiara święta«. Ks. Prof. W. Gadowskiego: »Illustrowany katechizm średni dla katolików«; »Illustrowany krótki katechizm katolicki«, »Wyciąg z krótkiego katechizmu dla szkół ludowych«.

A) Obce katechizmy. Nie biorę tu pod uwagę katolickiego katechizmu ludowego ks. Fr. Spirago, bo chociaż to katechizm znakomity i może oddać wielkie usługi kapłanom w kazaniach i w katechizacyi (w swej Metodyce nazywa go autor: ein Hilfsbuch für den Lehrer) to jednak nie jest to katechizm szkolny (1904/5 był używany w wyższem gimnazyum), ze względu na wielkie rozmiary (1267 stron w trzech tomach). Jest to dzieło katechety z łaski Bożej i nie powinno go brakować w żadnej bibliotece kapłańskiej. Materyał w nim przeobfity, kwestye najaktualniejsze, dobrze przedstawione.

Gdy chodzi o porównanie Kath. Katechismus für die Jugend Spiraga i Mittlerer Katechismus Lindena, nie wiem, któremu z nich przyznać pierwszeństwo.

Linden bowiem mniejszy (475 p.) znakomicie segreguje kwestye ważniejsze od mniej ważnych różną formą druku i odmiennymi znakami, pod względem typograficznym idealnie wydany, unika właściwych definicyj, daje krótkie wyjaśnienia, dobiera trafnie teksty Pisma św., illustruje wskazanymi przykładami, przestrogami przemawia do serca. U Spiraga w 700 pytaniach (których w I. wyd. nie było) są i powyższe przymioty, może trochę w mniejszym stopniu, a prócz nich poruszone są kwestye w innych katechizmach przemilczane: o pracy, o wartości życia, o sumieniu, o pokusach. Czasem wnika autor w bardzo subtelne kwestye np. o cnocie.

Augsburskiemu katechizmowi (466 p.) zarzucono że 1) za łatwy, 2) zanadto uczuciowy, 3) za wiele materyału apologetycznego, 4) ma illustracye. Zarzuty te to są właściwie pochwały. Tekst katechizmowy tworzy całość związaną, gdyż pytania są na marginesie.

Mniej udatne illustracye mają być zastąpione illustracyami według obrazów Führicha.

B. Nakoniec przychodzi mi mówić o 2 polskich katechizmach.

Książkę: „Ojców naszych wiara święta", przedrukowaną przez ks. Z. Chełmickiego, nazwał ks. Koszutski, cenzor ksiąg treści religijnej, „złotą księgą". Na to zdanie zgodzić się można, jeżeli katechizm (196 p.) który jest streszczeniem całego dzieła, będzie poddany pod względem dydaktycznym ścisłej, gruntownej rewizyi. Przy tej rewizyi należy usunąć z nauki o łasce (str. 249), wprowadzające w błąd określenia: »łaska czynna czyni nas ze sprawiedliwych świętymi i t. d.«, które sprawiają, że cała ta partya jest błędnie przedstawiona. Książka ta nadaje się do prywatnej nauki religii i do lektury.

Chcę nareszcie mówić o ostatnim katechizmie, który tyle nadziei obudził w duszach, rozumiejących potrzebę dobrej książki, mianowicie o katechizmie ks. prof. Gadowskiego. Nie trudno odgadnąć myśl, która popchnęła do tej pracy niestrudzonego na polu katechetyki wśród nas katechetę. Chciał on dać katechizm polski a nie tłumaczony i wziął to za podstawę, co mieliśmy najlepszego... katechizm Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa Likowskiego; pragnął ułatwić pytania i odpowiedzi, uzmysłowić naukę przez przykłady, połączyć katechizm z historyą biblijną, zainteresować obrazkami, wprowadzić do katechizmu te prześliczne, stare pieśni kościelne polskie. Pragnienie piękne i racyonalne, ale niestety... i tu przechodzę do najprzykrzejszej części mego zadania... nie udało się go zadawalająco w czyn wprowadzić. Mówię otwarcie, dając możność przekonania mnie, że źle sądzę.

a) stylizacya pytań i odpowiedzi pozostawia wiele do życzenia np. str. 8 p. 4; str. 11 p. 8; str. 16 p. 20; str. 17. p. 24; str. 20 p. 30; str. 23 p. 38; str. 22 p. 34; str. 25 p. 42; str. 54 p. 95; str. 67 pp. 122—124.

b) nie można usprawiedliwić odsyłaczów przy pytaniach katechizmu do dalszych, niewyjaśnionych części katechizmu.

c) usterka drobna: »O przenajświętsza Hostya« wzięte nie z »Pange lingua« lecz z »Verbum Supernum prodiens«; »Przed tak wielkim S.«. wzięte z »Pange lingua«.

d) illustracye przeważnie marne np. str. 12, 16, 27, 45, 53, 61, 64, 65, 80, 84, 104, 105, 108, 126, 128, 139, 148, 209.

Dobre są illustracye do sakramentów św. Dra Swobody; inne klisze zbite. Na str. 9 obrazek ma przedstawiać Kościół tryumfujący i wojujący a w rzeczywistości przedstawia Kościół tryumfujący; 53 str. przy zmartwychwstaniu P. J. wychodzi z grobu po odwaleniu kamienia przez anioła, który trzyma jakiś ognisty miecz; 176 str. obrazek podpisany: tabernakulum a to jest cmentarny nagrobek!

e) przykłady nie zawsze robią dobre wrażenie np. str. 182 o św. Antonim i ośle; str. 78 anegdota o Melanchtonie inaczej się przedstawia; str. 115 Aaron zgrzeszył nie tylko milczeniem na grzech cudzy; str. 123 czy święty Ignacy Loyola mógł darować z ojcowizny dwa folwarki? 153 str. przykład o św. Cecylii drastyczny. Przykłady niekrytyczne: cud w Bolsenie zdarzył się nie za Grzegorza I., który umiera w 604 r. lecz za Urbana IV. w r. 1264. (str. 177). str. 94 Jadwiga, żona Jagiełły, umiera nie 1401 lecz 1399 r.; str. 107. Stefana, mnicha — opata z klasztoru na górze św. Auxencyusza Konstanty Kopronim nie uwolnił lecz umęczył 28. XI. 767.

f) inne usterki: 1 str. „nie wwódź nas w pokuszenie"; »ostatnią księgą P. św. jest nazwana ewangelia św. Jana«; str. 13 „nie może być kilku prawd odmiennych o tej samej rzeczy"; str. 32 »Adam i Ewa raz tylko zgrzeszyli«; str. 48 w każdą niedzielę postną zamiast nieszporów odprawiają się w Polsce „Gorzkie żale"; str. 49 „świeca najwyższa z białego wosku" str. 50 »kapłan... na kolanach (czasem boso)«; str. 51 »grona«; str. 56 niema mowy o tem, co P. J. czynił przez 40 dni po zmartwychwstaniu; w pytaniu 109 władza pasterska nie wymieniona obok nauczycielskiej i kapłańskiej tylko w dopisku, jakby nie była z tamtemi władzami równorzędna; str. 74 Kościół od „kości"; str. 76 w wigilię dnia zadusznego procesya nie idzie do 5 ołtarzy; »Przeciw *każdej* cnocie grzeszy się brakiem tej cnoty albo przesadą« (vide Billot: de virtutibus infusis 1901 Romae p. 130 Thesis III). str. 94 I. przyk. zakazuje oddawać cześć boską nie tylko »jakimkolwiek stworzeniom« ale i dziełom rąk ludzkich; str. 99 wbrew twierdzeniu autora ktoś niewykształcony może mówić nieznanymi językami bez wpływu złego ducha (patrz X. Dr. Wais Psychologia II. t. str. 32, 2.); str. 103 odpust zupełny zyskać możemy nie tylko w dzień Imienia N. M. P.; str. 109 opuszczenie kazania samo przez się nie jest grzechem śmiertelnym; 140 str. 256 pyt. określa co najwyżej cnotę naturalną nabytą a ma być określeniem cnoty nadnaturalnej (błąd tem jaskrawszy w zestawieniu z historyą konia Kościuszki), str. 171 gdy o ważności dawnych spowiedzi słusznie powątpiewamy, to spowiedź generalna jest nietylko »zbawienną«, ale »konieczną«. str. 173 o 4 stopniach pokutników niema mowy na zachodzie (Hergenröther-Kirchengesch. 1902 I. 481; Tüb. Quartalschrift 1900, 481); str. 190 p. 356 „Komunia św. udziela nam bardzo wiele łask, bez których nie mo-

glibyśmy być zbawieni"; str. 193 „Po Komunii św. pozostaje P. Jezus w sercu naszem przez 15 minut, potem pozostaje tylko łaska poświęcająca". — Czy możliwą rzeczą wyjaśnić dzieciom różnicę między obowiązkami miłości a sprawiedliwości?

g) poco używać takich wyrazów, jak egzemplarz, mistyczny, ideał, symbolika, akt heroiczny?

h) w średnim katechizmie pewne opowiadania biblijne odarte z powagi; jako próbkę podaję część ust. 2. a, „Ziemia była z początku bardzo wielka, do mgły podobna — i obracała się szybko. Od tej ziemi odrywały się różne słońca a od słońc różne gwiazdy (planety); od naszego słońca oderwała się wreszcie nasza ziemia. Była ona zrazu oblana wodami i ciemno było na niej, bo słońce zakrywały części innych planet" (sic!).

i) jakie przeznaczenie „wyciągu"?

Przypuszczam, że myśl ks. Prof Gadowskiego mogłaby być zmieniona w czyn, ale wspólnemi siłami duchowemi i materyalnemi. Niech to będzie katechizm 1) krótki, 2) w miarę i rzeczywiście estetycznie illustrowany, 3) pod względem typograficznym bez zarzutu, 4) oparty na podziale Deharbe'a, 5) o ile możności bez ścisłych naukowych definicyj, które mogą być zastąpione pseudodefinicyami, 6) pod względem językowym poprawny, niech używa słownictwa polskiego, 7) o materyale pamięciowym ograniczonym i ściśle oznaczonym, 8) niech wprowadzi prócz formy erotematycznej (pytania nie są istotną częścią katechizmu i mogą być na marginesie) i akroamatyczną tam, gdzie chodzi o fakta dogmatyczne i niech myśli nie rozbija na atomy, 9) niech rozszerzy część etyczną, poruszy kwestyę socyalną a skróci dogmatyczną, 10) gdzie to możliwem, niech się posłuży tokiem syntetycznym, 11) niech będzie w ścisłym związku z historyą biblijną, kościelną, liturgią i życiem.

Kończę, powołując się na słowa bł. Wincentego Kadłubka, przytoczone w wykładzie rannym przez ks. Dra J. Fijałka: „Veritas odium parit et indignatio minatur supplicium", ufam jednak, że moje słowa, wypowiedziane w gronie Kapłanów, nie wywołają odium.

Ks. M. Ślepicki.

„Vos estis sal terrae". Mat. V. 13.

(Dokończenie).

Skoro Dr. Aicher chemią z naszym tekstem (Mt. 5, 13) walczy — chemią odpowiadamy. Ale sądzimy, że i bez apelowania do chemii moglibyśmy sobie wytłómaczyć zdanie to »jeśliby sól zwietrzała, czem soloną będzie?« — w ten również prosty sposób, że Zbawiciel użył tu tych słów o soli w znaczeniu warunku nierzeczywistego, jakby chciał powiedzieć: »jeżeliby tj. na wypadek, gdyby się sól zepsuła, zniknęła — co jednakowoż się de facto nie dzieje — to nie byłoby jej czem zastąpić. Albo: Potrawy ochrania sól przed psuciem się, ale w razie, gdyby nawet sól się miała zepsuć — to już nie byłoby miasto jej środka żadnego, aby potrawy posolić i przed psuciem się ochronić...«

Z trudności zatem tych wszystkich, jakie podnosi Dr. Aicher przeciwko przyrównaniu uczniów Pańskich do soli ziemi (Mat, 5 13), nie wynika wcale, aby tak łatwo, jak to czyni szan. krytyk, odbiegać od uświęconego tradycyą tekstu — i uciekać się do pomyłki zaszłej w greckim tłómaczeniu naszej pierwszej ewangelii i do hipotezy o niezwykłem w ewangelii jakiemś porównaniu apostołów z kamieniem młyńskim«,... Nie wynika to również i z uwagi, (l. c. str. 58), że kamień młyński był czemś bardzo znanem i codziennem u Żydów.

Były tam i inne sprzęty równie dobrze a może jeszcze więcej znane od kamienia młyńskiego.

Zresztą nie zawadzi na koniec, tak w odpowiedzi Drowi Aicherowi jak i dla przypomnienia sobie, zaakcentować jedną bardzo ważną zasadę odnośnie do tłómaczenia porównań i w ogóle parabol Zbawicielowych.

Błądzą niektórzy egzegeci w objaśnianiu przypowieści Zbawicielowych, jeżeli zawsze i wszystkie najdrobniejsze szczegóły obrazu, porównania odnoszą do jakiejś osobnej ukrytej w nich prawdy. Jakkolwiek nie można zaprzeczyć, że powiązanie obrazu z odnośną prawdą może mieć różne relacye do różnych momentów ewangelicznego podobieństwa — to jednak nie na wszystko zaraz trzeba kłaść nacisk w rozwijaniu danego podobieństwa, ale przedewszystkiem powinno się zwracać całą uwagę ku tej prawdzie, o której nas chciał pouczyć Zbawiciel.

A zatem nie należy zbytecznie zatrzymywać się nad tymi dodatkowymi szczegółami paraboli, które zbyt rozwałkowane raczej główną jej myśl zaciemniają, niż rozjaśniają. Wynika to i z samej istoty paraboli, jak z reguł i wskazówek podanych przez samych Ojców Kościoła.

Istotą każdej ewangelicznej paraboli jest uzmysłowienie i uplastycznienie jakiejś nadprzyrodzonej prawdy przez obraz wzięty z przyrody i codziennego życia. Jak w każdem porównaniu, tak i w porównaniach Zbawicielowych musi być »*tertium comparationis*« tj. ten zasadniczy wzgląd, dla którego obraz porównania wiąże się z prawdą, jaką w sobie zawiera. Trzeba też dlatego zawsze zauważyć i rozważyć ten główny wzgląd, pod jakim chciał Zbawiciel mieć jakąś prawdę związaną z obrazem użytego przez siebie porównania. Należyta ocena i zrozumienie tego głównego względu porównania jest dla jego rozwiązania rozstrzygającym momentem — *tertium comparationis* powinno być w ciągu całego rozwijania porównania owem centrum i ogniskiem, z którego mają rozchodzić się promienie po całym objaśnianym obrazie.

Mamy też wskazówki Ojców Kościoła, którzy nam tak każą szukać prawdy Bożej w obrazach porównań Zbawicielowych, jak się »szuka złota w ziemi lub jądra w skorupie owocu« itp. Tak nam radzi św. Hieronim [1]). „Pomnij przy ewangelicznych parabolach — pisze Origenes [2]) — że królestwo Boże nie wszystkiemi częściami obrazu jest objaśniane, ale tylko tam, gdzie obraz głównej myśli odpowiada«. Ważne też daje nam wskazówki jeden z największych egzegetów Kościoła św. *Chryzo-*

[1]) In Eccl. 12; M. 33, 1169 C.

[2]) In Math. 13. 47 t. 10, 11, M. 13, 357 n.

stom, który tak pisze[1]): »Nie należy w podobieństwach wszystkiego słowo w słowo wykładać; raczej należy tu dopatrywać się zamiaru, dlaczego tak Chrystus Pan podał i tego się głównego celu trzymać, nie troszcząc się zbytecznie o resztę«, gdyż, jak mówi gdzieindziej[2]) — »mogłoby stąd powstać wiele niedorzeczności«.

Odwołuje się nadto św. Chryzostom do samego przykładu Zbawiciela, który taksamo postąpił sobie w wykładzie swym przypowieści o kąkolu[3]). Za mistrzem swoim powtarza tę samą regułę tłómaczenia paraboli uczeń św. Chryzostoma św. *Izydor Peluzyota*, przedstawiciel zdrowego kierunku tłómaczenia Pisma św. w antyocheńskiej szkole. „Porównanie, to nie identyczność obrazu z prawdą« — mówi on[4]).

Podobnie Teofilakt, Entymiusz i inni[5]).

Taka sama metoda tłómaczenia Zbawicielowych podobieństw była uznawaną i na Zachodzie. Jużeśmy wspomnieli o św. *Hieronimie*, który nadto pisze: „Itaque, sicut in ceteris parabolis, quae non sunt a Salvatore dissertae, *quam ob causam dictae sint*, solemus inquirere“[6]). Podobnie *św. Augustyn*: »Non sane omnia, quae gesta narrantur, aliquid etiam significare putanda sunt; *sed propter illa* quae aliquid significant, etiam ea, quae nihil significant, adtexuntur«[7]).

Jasną zatem regułę Kościoła przystosujemy do naszego porównania »vos estis sal terrae«. O cóż się Zbawicielowi Panu rozchodziło w całem tem zdaniu i dalszych *o soli ziemi* uwagach? (Quodsi sal evanuerit, in quo salietur? ad nihilum valet ultra, nisi ut mittatur foras et conculcetur ab hominibus). Zbawiciel przyrównuje uczniów swych do soli tj. ich posłannictwo i charakter do natury soli i jej w życiu codziennem niezbędności. Jak sól jest ludziom codziennie potrzebną do potraw, tak apostołowie i ich następcy w urzędzie, są jako ministrowie słowa Bożego i sakramentów św. koniecznie potrzebni (via ordinaria salutis) do obudzenia i podtrzymywania nadprzyrodzonego życia w duszach ludzkich, są formą i duszą mistycznego żywego ciała Chrystusowego, którem jest Kościół.

„Sal, ut arbitror — mówi o tem miejscu (Mat. 5, 13) św. *Hilary* — *terrae nullum est*, sed proprietas est quaerenda dictorum, quam et Apostolorum officium et ipsius salis natura monstrabit“. Zatem określenie tutaj soli, jako *soli ziemi*, wyrażenie: czem soloną będzie (sól zwietrzała)? jak i dalszy tej soli los, kiedy będzie na ulicę *wyrzuconą i podeptaną przez ludzi* — niech znowu tak bardzo nie przerażają Dra Aichera, który dla uniknięcia wynikłych z tych różnych o soli określeń trudności całe jakieś nowe porównanie, o jakiem nikt z Ojców nie słyszał — odkrywa w pierwotnym tekscie pierwszej ewangelii — porównanie o kamieniu młyńskim ziemi, co pęknięty nie zda się na nic, lecz żeby był na ulicę wyrzucon i dzielił los innych na ulicy znajdujących się kamieni, tj. aby był przez ludzi podeptan. W zapędach swych wmawia jeszcze rzeczony autor w innych ewangelistów synoptycznych (l. c. str. 59), jakoby i oni z powodu podniesionych trudności mieli pewne skrupuły co do owej *soli ziemi* i dlatego określenie to soli w odnośnem miejscu swych ewangelii opuścili (Marek 9, 50; Łuk. 14, 34) itd.

Po cóż to wszystko? Po cóż te wszystkie zapędy i niepokoje? Odpowiedzieliśmy już Drowi Aicherowi na tle tychsamych przyczyn (aus sachlichen Gründen), które go odwodzą od naszego tekstu (Mat. 5, 13), że niesłusznie oskarża znane porównanie uczniów Pańskich z solą ziemi o nieautentyczność — a teraz jeszcze, nawiązując do tych wszystkich reguł i zdań Ojców Kościoła o tłómaczeniu Zbawicielowych parabol — wywody Dra Aichera okażą się tem bardziej bezpodstawnymi a zbyt śmiałymi.

Nakoniec dziwnem się wydaje dokonane przez Dra Aichera w oryginale ewangelii św. Mateusza odkrycie na korzyść owego »kamienia młyńskiego«, tem bardziej, że nikt z najstarszych Ojców Kościoła tak wschodniego, jak zachodniego — którzy przecież, jak Papias, hebrajski oryginał ewangelii św. Mateusza, jakoteż jej pierwsze tłómaczenia oglądali — nie zaprotestował przeciwko takiemu przekręceniu oryginalnego sensu I. ewangelii przez tłumacza greckiego. Trudnem i to do pojęcia — żeby, skoro według świadectwa Papiesa[1]) wiele było greckich tłómaczeń hebrajskiego oryginału ewangelii św. Mateusza — żeby wszyscy jego tłumacze tejsamej dopuścili się pomyłki, przekładając Mat. 5, 13: hebrajskie: »wy jesteście kamieniem młyńskim ziemi«, zdaniem: »wy jesteście solą ziemi« — albo żeby z tych wszystkich greckich tłumaczeń najgorsze tj. najmniej oryginalne — znalazło w Kościele przyjęcie i uznanie i to wobec tak wielkiej czujności, jaką od pierwszych wieków ochraniał Kościół tekst święty. Skoro tak — i skoro nigdy dotąd w Kościele nie było najmniejszej wątpliwości co do oryginalności naszego tekstu (Mat. 5 13) — trzeba koniecznie wyznać, że porównanie apostołów z solą ziemi w greckiem tłómaczeniu ewangelii św. Mateusza zupełnie pokrywa się z odnośnym tekstem, jaki zawierał oryginał hebrajski naszej pierwszej ewangelii.

X. Dr. Józef Kaczmarczyk.

Religia i uczciwość.

(Nauka apologetyczna.[2]).

Majestatycznie szumią fale a słońce zanurza się właśnie w blasku złocistym. Jest to godzina, w której budzą się w sercach szlachetnych pragnienia wyższe. Na wybrzeżu morskiem stoi jeden z najszlachetniejszych. To św. Augu-

[1]) In Math. 20, 11 n. hom. 64 (65, 3).
[2]) In Math. 13, 36. hom. 47 (48, 1).
[3]) In Math. 13. 36 hom. 47 (48, 1).
[4]) Epist. II. 175; III. 267.
[5]) Por. Fonck. Die Parabeln des Herrn str. 43 n.
[6]) Ep. 21 Dam. ad n. 2.
[7]) Wogóle o tłumaczeniu Pisma św. wyraża się tak św. Augustyn, ale temsamem możemy słowa te zastosować i do parabol Zbawicielowych, por. De civ. Dei XVI, 2, 3.

[1]) Por. Fragm. XI, 15 Funk. patr. apost. II, str. 292 n.
[2]) Przekład jednego z kazań X. Dra Einiga, poleconych w Gaz. Kośc. (Nr. 24 z r. b.). Nadaje się ono m. zd. bardzo dobrze na egzortę dla klas wyższych, ale także — z pewnemi nieznacznemi zmianami i z uwzględnieniem we wstępie perykopy — na naukę parafialną w którąkolwiek niedzielę, zwłaszcza w miastach

styn. Nagle zawołał głośno: „O morze, słońce, przyrodo, czy możecie duszy mojej udzielić pokoju?“ Ale wokoło cisza a fale szumią tylko, jak gdyby chciały odpowiedzieć: »Nie! tego dać nie możemy; niestałe i znikome, jak my same, są wszelkie dobra ziemskie; szukaj wyżej!« Augustyn podnosi oczy w górę. Tysiące gwiazd migocą na niebie bezchmurnem. »Może wy, gwiazdy wspaniałe« woła Augustyn »możecie mi udzielić pokoju?« Augustyn słucha i zdaje mu się, że słyszy głos tam w górze: »Nie! My świecimy, aby znowu zgasnąć; tak jest z wszelką pięknością i wszelką radością ziemską; wznieś się wyżej!« I Augustyn wznosi się wyżej, na skrzydłach swego ducha, aż do duchów, otaczających tron Boży i z większą jeszcze natarczywością woła: Spokoju! Ale znowu słyszy: »Nie! My jesteśmy stworzeniami a nic stworzonego, nawet najwyższa umiejętność i sztuka nie może zaspokoić pragnienia twego serca«. Lecz teraz stanął on przed samym Bogiem i nie pyta się już; pada na kolana i woła: »Dla siebie stworzyłeś nas, o Boże, a serce nasze nie znajdzie spokoju, póki nie spocznie w Tobie!« (Confess. 10, 6; 4, 10 ss.).

Co tutaj opowiada o sobie św. Augustyn, tego i każdy z nas doświadczył na sobie samym. I my słyszymy zewsząd tysiąc głosów, tak wołających, ale jeden zwłaszcza w nas samych mówi nam wyraźnie: Ty należysz do Boga i tylko w Bogu znajdziesz pokój. Tak, my należymy do Boga i najściślejsze połączenie z Bogiem a więc i wiara w Jego słowa i posłuszeństwo jego przykazaniom — czyli to, co stanowi treść i istotę religii, jest czemś całkiem naturalnem, czemś, co rozumie się samo przez się. Nikt z was o tem nie wątpi, czego dowodzi już to samo, żeście tu przyszli i pragniecie posłuchać Słowa Bożego. Ale i o tem wiecie, że nie wszyscy tak myślą, jak wy. Na co — mówi niejeden — na co właściwie potrzebna jest religia i słuchanie kazań i odwiedzanie kościołów i wszystko, co się z tem łączy? Nie widzę, żeby to dla mnie miało być konieczne. Przecież nie czynię nic złego, nie kradnę, nie morduję, nie wyrządzam nikomu przykrości. Na cóż jeszcze religia? Jeżeli człowiek żyje tylko uczciwie, to wkońcu sam Bóg nie będzie od nas żądał więcej. Bardzo dobrze, jeżeli, j e ż e l i tylko ktoś żyje uczciwie. Kto wam tak prawi, temu odpowiedzcie: prawda, jeżeli tylko ktoś żyje uczciwie. Ale o to właśnie chodzi! To rzecz całkiem niemożliwa; bez religii niema uczciwości. Musimy to sobie raz jasno postawić. Dlatego wykażmy: religia jest n a j ś w i ę t s z y m i n a j w y ż s z y m o b o w i ą z k i e m u c z c i w o ś c i; religia jest n a j m o c n i e j s z ą p o d w a l i n ą w s z e l k i e j u c z c i w o ś c i; religia jest wreszcie j e d y n ą p o d w a l i n ą u c z c i w o ś c i.

1. Kto jest człowiekiem uczciwym? Oczywiście ten, który czyni dobrze. A co jest dobrem? Zapewne to, co jest sprawiedliwem. A zatem! Jak prawdą jest niewątpliwą, że dwa razy dwa jest cztery, tak jest prawdą, że Bóg istnieje, że od tego Boga mamy wszystko, czem jesteśmy i co posiadamy i że bez tego Boga serce nasze nie znajdzie spokoju. A więc i to także jest prawdą i rzeczą całkiem słuszną, że powinniśmy tego Boga uznawać za naszego Pana i Władcę, czcić Go i dziękować Mu za Jego dobrodziejstwa. Prawdą jest całkiem niewątpliwą, że ten Bóg mówił do nas przez patryarchów i proroków a wreszcie przez swojego Syna i że On nie może kłamać i zwodzić; a więc jest to także rzeczą słuszną i naszym obowiązkiem, żebyśmy wierzyli temu, co On powiedział, i czynili, co On nakazał. Prawdą jest, chociaż to nie da się pojąć, że Bóg uczynił nas przez łaskę, którą wysłużył nam Syn Jego swoją męką i śmiercią — że uczynił nas swojemi dziećmi i został sam naszym Ojcem; — czyż więc nie może słusznie wołać do nas: »Jeśli ojciec ja jestem, gdzie jest cześć moja?« (Mal. 1 6). Prawdą jest, że Syn Boży założył Kościół i powiedział do jego zwierzchników: „Kto was słucha, mnie słucha“ (Łuk. 10, 16). Czyż tedy nie jest rzeczą godziwą i całkiem naturalnym naszym obowiązkiem, żebyśmy także Kościół św. czcili i kochali jako naszą Matkę? — I któż jeszcze śmie mówić: to wszystko nie jest potrzebne; człowiek obejdzie się bez religii, jeżeli tylko żyje uczciwie? Jakże to, kto żyje bez religii, ten może żyć jeszcze uczciwie? Ależ czyż właśnie ten, chociażby zresztą nie czynił nic złego, nie łamie swego pierwszego, najważniejszego i najświętszego obowiązku? Nie kradnie on i nie zabija a przecież jest zbrodniarzem. Kto kradnie, zabiera bliźniemu pieniądze, kto zabija, odbiera mu życie: jest to z pewnością zbrodnia wielka. Ale powiedzcie sami: kto nie ma żadnej religii i mieć nie chce, kto więc nie uznaje Boga i depce nogami Jego słowo i przykazanie: czyż ten nie odbiera o ile to w jego jest mocy, temu Bogu nieskończonemu czci Jemu należnej i czyż przez to nie popełnia właściwie zbrodni daleko większej? To zbrodnia przeciw majestatowi! Tak, największa zbrodnia przeciw majestatowi! I dlatego Bóg, dając swoje przykazania wśród grzmotu i błyskawic na górze Synaj, postawił na czele przykazanie religii i zanim powiedział: „Czcij Ojca twego i matkę“ i „nie będziesz zabijał“, — wyrzekł z naciskiem szczególnie uroczystym: »Jam jest Pan Bóg twój — nie będziesz miał bogów cudzych przedemną!« A wobec tego mówią jeszcze o życiu uczciwem? Nie! Nie! Uczciwość bez Boga i bez religii jest poprostu czemś niemożliwem.

2. Pierwszym obowiązkiem prawdziwej uczciwości jest obowiązek względem Boga. Ale wierne spełnianie tego obowiązku jest zarazem najlepszą rękojmią wykonywania wszystkich innych obowiązków, czyli innemi słowy: religia jest najlepszą i najmocniejszą p o d w a l i n ą wszelkiej uczciwości. Dlatego nie wahają się najstarsi pisarze chrześcijańscy powoływać się właśnie na uczciwość pierwszych chrześcijan jako na dowód, że religia ich jest prawdziwa. „Patrzcie“, woła św. Justyn męczennik do pogan, „odkąd służymy jedynemu Bogu prawdziwemu, staliśmy się całkiem innymi ludźmi: my, którzyśmy przedtem oddawali się obżarstwu i pijaństwu, jesteśmy teraz wstrzemięźliwymi i trzeźwymi; my, którzyśmy przedtem żadnym nie gardzili środkiem, żeby dojść do majątku, teraz udzielamy nawet z tego, co mamy, potrzebującym; my, którzyśmy przedtem nienawidzili jedni drugich i zabijali, kochamy się między sobą i modlimy się nawet za naszych nieprzyjaciół: to sprawiła nasza religia“ (Apol. 1, 14). „Ludźmi waszymi“, woła Tertulian do pogan owego czasu (Apol. 44)., „zapełnione są zawsze więzienia. Prawda, że teraz powołujecie i chrześcijan przed swoje sądy, ale powiedzcie, gdzie i kiedy mogliście choćby raz jeden zasądzić chrześcijanina za kradzież, cudzołostwo, morderstwo?

Skazują nas tylko za to, że jesteśmy chrześcijanami: gdybyśmy dopuszczali się jakiegoś innego przestępstwa, nie bylibyśmy już dobrymi chrześcijanami. Nawet wasze władze skarbowe wdzięczne są chrześcijanom, bo ci płacą podatki rzetelnie dla sumienia“. Obrońcy ci chrześcijaństwa mają

słuszność. I nie mamy się czemu dziwić, że tak jest: bo gdzie jest niekłamana religia i prawdziwe chrześcijaństwo, tam nie jest rzeczą tak trudną, unikać złego, tam znajdzie się każda cnota prawie sama. Przychodzi kusiciel. Ale Bóg mię widzi — odpowiesz — i On mię ukarze!

I oto kusiciel jest pokonany. Obraził cię twój nieprzyjaciel i zakipiało w twem sercu. Ale ty przypominasz sobie, co Pan powiedział: »Mnie pomstę, ja oddam" (Rzym 12, 19), a jeżeli to co cię nie uspokoi, wtedy podnosisz oko na krzyż i słyszysz, jak modli się twój Zbawiciel: »Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią« i ty przebaczasz także. Przygniata cię ubóstwo i troska i smutek i już zaczynasz tracić odwagę. Ale pomyślisz sobie o niebie, gdzie Bóg sam „otrze wszelką łzę z oczu" naszych (Obj. 21, 4); a jeżeli to jeszcze nie pomoże, wtedy staje naraz przed okiem twej duszy żłóbek betlehemski i oglądasz w nim twojego Boga, który dla ciebie stał się tak małym i tak ubogim: i jesteś pocieszony. A możeś niestety upadł i sumienie nie daje ci spokoju. Ale oto słyszysz w swojem wnętrzu jakiś głos, mówiący do ciebie: Nie rozpaczaj, Bóg jest dobry! Wnet spieszysz do trybunału, ustanowionego przez Jego miłosierdzie a Bóg ogłasza ci przebaczenie przez swojego sługę — i znów jesteś wesół i zadowolony; a potem przystępujesz do stołu twojego Boga i spożywasz chleb mocnych i znowu kroczysz śmiało drogą cnoty. Zapewne — i my żyjemy wśród złego świata i my jesteśmy słabi. Ale powiedzcie, czy my chrześcijanie nie możemy o wiele, o wiele łatwiej niż inni wypełniać swoje obowiązki?

I czyż nie byłoby to czemś naprawdę dziwnem, gdybyśmy nie byli uczciwsi od innych? Oto mówią nam liczby: więzienia dowodzą, że im mniej religii, tem więcej zbrodni: na 100 zbrodniarzy jest 50-ciu obojętnych w rzeczach wiary 40-tu nie wierzących a 10 ciu tylko wierzących. Nie chcemy z pewnością sami siebie chwalić; ale pomimo tego mówimy głośno: my musimy być lepsi. Bo któżby zresztą jeszcze miał tak silne pobudki i tak potężne środki do pokonania własnej słabości i wypełniania także cnót najbardziej bohaterskich, jakie my posiadamy, a zwłaszcza my chrześcijanie katolicy?

3. Religia jest najmocniejszą podwaliną uczciwości. Ale ona jest ostatecznie także **j e d y n ą** jej podwaliną. „Nie wiem" pisze już poganin Cicero (de nat. deor. 1, 2) „czy rzetelność i wiara i wogóle społeczeństwo ludzkie i pojęcie sprawiedliwości może jeszcze utrzymać się, gdy zabraknie pobożności i religii«. Nie, to wszystko nie może w rzeczy samej istnieć bez religii. Nie, tego nie można oczekiwać, kiedy się podeptało nogami obowiązek najświętszy. Prawda, i to być może, że ci, którzy nie mają religii, nie kradną ani mordują. Ale są jeszcze inne występki, których nie wolno popełniać; i dużo jest jeszcze obowiązków, które trzeba wykonywać, a których nie będzie wykonywał człowiek bez religii: powinieneś być dobrem, posłusznem dzieckiem wobec twoich rodziców, powinieneś być młodzieńcem czystych obyczajów, powinieneś być uczciwym w swoim zawodzie, litościwym dla ubogich, w szczęściu skromnym, w nieszczęściu cierpliwym. Czy będziesz tem wszystkiem bez religii? Czy będziesz zawsze? I wtenczas, kiedy w duszy twojej szaleje namiętność — i wtenczas, kiedy jakiś twój wielkiej wagi interes stacza walkę gorącą z twoim obowiązkiem? A cóż ci ma wtedy dać siłę potrzebną do zwycięstwa? Twój rozum? Ale czy jego głos będzie zawsze dosyć donośny? Powiedziano: trzeba czynić to co dobre, dla niego samego, wykonywać cnotę dlatego, że ona jest sama w sobie piękną, — bez względu na Boga i na niebo albo na piekło.

Bardzo to pięknie. Ale nie sądźcie tylko, że to jest dla największej części ludzi czemś więcej, jak ładnem wyrażeniem, które nie potrafi w chwili pokusy stłumić w sercu grzesznego pragnienia ani ręki powstrzymać od zbrodni. Na to nie trzeba wielu dowodów. Trzeba tylko znać cokolwiek naturę ludzką i trochę rozglądnąć się w życiu.

Ktoś, co znał ludzi, powiedział to dosadnie, lecz bardzo prawdziwie: „Bez religii" są to słowa Napoleona I. „bez religii zabijaliby się ludzie o najsoczystszą gruszkę lub najpiękniejszą kobietę«.

Bez religii! Cóż więc, na Boga, stanie się z moralnością? — Słyszeliście o najnowszym, najmodniejszym rodzaju moralności. Człowiek, uważany przez swoich przyjaciół za największego myśliciela swego czasu, a nawet wszystkich wieków, Fryderyk Nietzsche, był przejęty nienawiścią prawdziwie piekielną przeciw wszelkiej religii a przedewszystkiem religię chrześcijańską chciał zniszczyć, jak sam powiada, „pociskami piorunów". I wpadło mu raz na myśl ogłosić także nową moralność, nową naukę o cnocie: „moralność panów", moralność „nadczłowieka", moralność, nie znającą różnicy między dobrem a złem. Miała ona być we wszystkiem przeciwieństwem moralności chrześcijańskiej. „Wszystko jest dozwolone" oto jej najwyższa zasada. Precz z pokorą, — niech duma zajmie jej miejsce! Precz z zaparciem się, — hasłem niech będzie używanie! Precz z głupią litością dla słabych, — podeptajcie ich i panujcie sami — wy »nadludzie«!

Oto jest nowa moralność, zaprawdę moralność zwierzęca, moralność „jasnowłosej bestyi", tak przecież nazywa jej wynalazca człowieka. Straszna jest ta moralność bez religii! Nieprawdaż, że my przecież wolimy moralność żłóbka betlehemskiego i moralność krzyża, moralność miłości i miłosierdzia? Lecz Bogu dzięki i ci, którzy nie mają religii, nie chcą wszyscy owej moralności „jasnowłosej bestyi"; chociaż nie chcą żadnej religii, żyją przecież zanadto pod wpływem religii i zachowali w swej duszy z lat młodocianych zbyt wiele religii, a wreszcie i dusza ludzka jest na to z przyrodzenia zbyt chrześcijańską, jak mówi Tertulian. Ale to, czego chce ów wynalazca nowej moralności, trzyma się jedno drugiego. Jedna tylko religia jest podwaliną moralności; usuńcie ją, a cały gmach obowiązków i cnót rozpadnie się w gruzy a wynikiem ostatecznym moralności bez religii jest moralność bestyi.

Szanujcie więc religię, drodzy bracia i siostry, zaszczepiajcie ją w sercach swych dzieci! Ona jest pierwszym obowiązkiem uczciwości, a nawet jej podwaliną a oprócz tej podwaliny żadnej innej niema. — Bez religii niema uczciwości! Tak jest w rzeczy samej. Ale i to wiecie — i to również jest prawdą: bez uczciwości niema **c a ł e j** religii. Po trzech przykazaniach Bożych, które odnoszą się do Boga samego do Jego imienia i święcenia dnia Jemu poświęconego, a więc do religii, następuje jeszcze siedem innych ważnych przykazań. A dalej religia bez życia prawdziwie cnotliwego nie byłaby wcale religią prawdziwą. Byłoby to drzewo bez liści i bez kwiecia i bez owoców, drzewo, którego korzenie by-

łyby zgniłe a rdzeń wyschnięty. A równie jak drzewo takie na nic się nie przyda, tak i religia bez uczciwości nic by nam nie pomogła. Co więcej, to nie byłaby wcale żadna religia. Św. Ap. Jakób idzie tak daleko, że mówi to o jednem tylko przykazaniu uczciwości, — pisząc: »Kto mniema, że jest nabożnym, nie powściągając języka swego... tego nabożeństwo próżne jest« (1, 26). Religia bez uczciwości — byłaby nadto wielkiem zgorszeniem. I byłoby to bardzo smutne i sromotą i szkodą dla naszej religii samej, tak wielką, że nie możnaby wymyślić większej, gdyby ci, co religii nie mają, mogli o nas powiedzieć: Oto widzicie, ci nabożni nie są lepsi od nas! Wszak wiecie, że ludzie aż nadto są skłonni do przyglądania się naszemu życiu i do sądzenia z naszych uczynków o naszej religii. Nie jest to rzeczą całkiem sprawiedliwą, ale tak jest. Zachowujcie więc waszą religię, strzeżcie jej, jako najdroższego skarbu, ale żyjcie także według jej przepisów. Bądźcie cierpliwi, łagodni, szczerzy, uprzejmi wobec wszystkich i pełni miłości. Wszak tego żąda wasza religia. Bardzo pięknie mówi o niej św. Ap. Jakób: „Bądźcie czynicielami słowa a nie słuchaczami tylko... Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca to jest: nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich a siebie zachować niezmazanym od tego świata“ (1, 22, 27).

Kronika Kościelna.

Zabór austryacki. Nowe agitacye. Źródło klasowości ludowców. Zjazd katolików austryackich. Znowu ignorancya.

Dochodzą nas z wielu stron wieści o nowej agitacyi wszczętej przez dopisujący dotychczas chór zgodnych stronnictw skrajnych, a to w sprawie rozszerzenia na szersze masy ludności prawa wyborczego do Sejmu krajowego. Wiadomo, iż skutkiem rezolucyi na ostatniej sesyi sejmowej uchwalonej, Wydział krajowy miał przygotować projekt nowej reformy wyborczej, uwzględniającej w znacznej części żądania rozsądniejszej części społeczeństwa naszego dbałego o stały a bezpieczny rozwój kraju. Jak słychać, Wydział krajowy żądaniu Sejmu już zadosyć uczynił, ułożywszy odpowiedni projekt. Nie wszystkich on zadowoli, rzecz naturalna, jakkolwiek ów projekt w całości dotychczas mało jest znany. My z naszego stanowiska zaznaczamy, iż wszelką reformę wyborczą, nie uwzględniającą obecnego rozwoju naszego kraju i nie ubezpieczającą go przed eksperymentami radykalizmu socyalistyczno-żydowsko-ruskiego uważalibyśmy za rzeczywiste niebezpieczeństwo narodowo-religijne. Kto zna się nieco na kompetencyi Sejmu, nie mającego korektury w postaci izby wyższej, ten przyzna nam chyba słuszność. Tego tylko nie chce zrozumieć t. z. stronnictwo ludowe, chcące wprawdzie uchodzić za narodowe, ale w rzeczywistości stojące na wyłącznie klasowem stanowisku. Pytanie o źródło tej klasowej wyłącznie polityki ludowców nie jest tak łatwe do rozwiązania jakby się zdawać mogło. Żadne stronnictwo ludowe w Austryi i gdzieindziej nie zapoznaje w takim stopniu momentu narodowego jak to czyniło i dotychczas czyni nasze stronnictwo ludowe. Stronnictwo np. ludowe niemieckie jest w pierwszym rzędzie narodowem. Zetknąwszy się nadto z ludem, spostrzegło, iż polityka antyreligijna nie odpowiada aspiracyom tego ludu, to też w walce z religią złagodniało a po części jej zupełnie zaniechało, coraz ściślejszego szukając kontaktu ze stronnictwami, dla których walka religijna jest wstrętną.

Inaczej pod tym względem ma się rzecz z naszymi ludowcami, między którymi znajdujemy przecież szczerych a serdecznych patryotów. Gdzie więc źródło tej klasowości, będącej w istocie swojej antytezą prawdziwego dobra kraju? Taktyka wyborcza, każąca im wiązać się z zażartymi nieprzyjaciółmi imienia polskiego, jakimi są niezawodnie Rusini i syoniści, nie jest na to pytanie dostateczną odpowiedzią. Nam się więc zdaje, iż główne źródło zacietrzewienia klasowego, jak niemniej nienawiści do religii tego ludu, którego patronami być się mienią, leży w niektórych przedsiębiorstwach natury dziennikarsko-finansowej, do których żydzi się dostali, — jeżeli ich już zupełnie nie opanowali. Udział żydów bankierów w akcyach głównego organu stronnictwa t. j. Kurjera Lwowskiego, jak niemniej w banku parcelacyjnym, wiele, bardzo wiele tłumaczy. Żydzi tam nie tylko rentującego się interesu szukają. Chodzi im przedewszystkiem o opanowanie lub przeważny wpływ na stronnictwo, które zostawszy sobą, dałoby się im we znaki. Wszak chodzi temu stronnictwu o obronę ludu przed wszelkim wyzyskiem, a kto go najbardziej wyzyskuje i rujnuje, to chyba jasne.

Dla tego też przeważnej części naszego żydowstwa ani grzeje ani ziębi program narodowo-demokratyczny ze swoją tendencyą unarodowienia obywateli wyznania mojżeszowego.

Stronnictwo narodowo-demokratyczne i nadal, wbrew oczywistości, uważać będzie, niby dla zasady, żydów za pożytecznych kraju obywateli, a wypuszczać ze swych szpon ludowców jest dla żydów nader niebezpieczne.

Przygotowania do odbyć się mającego zjazdu katolików Austryi, na czas między 16—19 listopada b. m. naznaczonego, postępują raźno naprzód i jest nadzieja, że zebranie to katolików będzie czemś więcej niż zwykłą manifestacyą. Katolicy innych krajów, zjechawszy się w Wiedniu, znajdą w tem mieście wiele zmian i to stanowczo na lepsze. Na gruncie wiedeńskim wyrosłe stronnictwo chrześcijańsko-socyalne stało się dzisiaj partyą państwową w najlepszem tego słowa znaczeniu. Ale także najwidoczniejsze ślady niepospolitej a tyle lat trwającej pracy i walki znajdziemy właśnie w Wiedniu. Nasi, których jak najgoręcej do brania udziału w zjeździe zachęcamy, niejednego się nauczą i przy dobrej woli i takcie zawiążą tam stosunki nieobliczalnej dla kraju wagi. Tam się też dowiedzą, jak niedokładnie, ba często fałszywie, prasa nasza informuje ogół swych czytelników o partyi chrześcijańskiej, od której przyszłość katolickiej a nie pruskiej Austryi zależy. Ot n. p. przed kilku dniami korespondent wiedeński „Słowa Polskiego“ nazwał dziennik Verganiego „Deutsches Volbsblatt“ organem chrześcijańsko-socyalnej partyi. Stąd prosty wniosek, iż ohydny tego dziennika artykuł o nas z okazyi zjazdu dwóch cesarzy, jest wyrazem przekonań wspomnianego stronnictwa. Fałsz wierutny, a dla korespondenta poważnego dziennika wprost kompromitujący. Organem stronnictwa Luegera jest w Wiedniu wyłącznie „Reichspost“ a organ Verganiego od dawna prowadzi podjazdową wojnę z oficyalną partyą. Wojna ta stała się widoczniejszą z chwilą, kiedy partya i katolicy w Austryi przystępują do rozwinięcia swej prasy i do stanowczego zwalczania tendencyi wszechniemieckich, których echem jest właśnie p. Vergani ze swym dziennikiem. Możliwe uśmiercenie tego chwastu, podszywającego się pod hasła chrześcijańsko-socyalne, będzie też przedmiotem obrad zjazdu katolików austryackich w Wiedniu.

Ks. J.

Bibliografia.

»*Rembrandt. Des Meisters Gemälde in 565 Abbildungen. Mit einer biographischen Einleitung von Adolf Rosenberg*«. (2-te Aufl. Stuttgart und Leipzig. 1906).

Książka ta, wydana dla uczczenia 300 letniej rocznicy urodzin genialnego malarza, zawiera reprodukcye (przeważnie bardzo dobre) wszystkich znanych jego obrazów (w polskich rękach znajduje się niestety, o ile wiadomo, tylko pięć: w Wiedniu posiada dwa portrety hr. Karol Lanckoroński, hr. Tarnowski w Dzikowie Lisowczyka, Muzeum Czartoryskich w Krakowie pejsaż z miłosiernym Samarytaninem, hr. Raczyński w Rogalinie głowę Chrystusa). Już z tych reprodukcyi mozna nabrać wyobrażenia o całem bogactwie i charakterze twórczości jednego z najoryginalniejszych i najśmielszych mistrzów w dziejach sztuki. Przedmowa p. Rosenberg zapoznaje nas w sposób treściwy (na XXXVII stronach) z życiem artysty, którego prozaiczni jego rodacy nie umieli ocenic i który umarł w największej nędzy w r. 1669. Miał on wprawdzie czasy świetnego powodzenia, kiedy zasłynął w Amsterdamie jako portrecista, ale właśnie najpiękniejszy jego obraz w tym rodzaju: słynna „straż nocna" (jak ją błędnie nazwano, bo światło w niej jest dzienne) zepsuł mu całkiem reputacyę, ponieważ artysta nie oddał dość wyraźnie rysów wszystkich obywateli sportretowanych i stworzył malowidło całkiem rózne od wizerunków, do jakich mieszczaństwo holenderskie było przyzwyczajone. Poszedł on i tutaj za wrodzonym mu popędem do idealizowania rzeczywistości; był bowiem w głębi duszy idealistą, chociaż w wielu obrazach posunął się do skrajnego realizmu (kiedy np. malował cielska zarzniętych wołów albo i w niektórych obrazach treści religijnej brutalnie odtwarzał najbrzydszą naturę). Jego przedziwny światłocień i koloryt nie są bynajmniej odbiciem zjawisk rzeczywistych. Jasność, oblewająca jego postaci, nie pochodzi ani od słońca ani od świecy, — on sam jest jej twórcą, który przez nią upiększa przedmioty i rysy najpospolitsze.

Umiał on też cenić idealizm włoski (o którym niejeden z jego wielbicieli wyraża się z lekceważeniem) i sztukę starożytną, chociaż twórczość jego poszła w innym kierunku. W niektórych jego obrazach przebija się wyraźnie wpływ Rafaela i innych mistrzów Odrodzenia. Stwierdza to i p. Rosenberg w przedmowie swojej krótko a dobrze napisanej.

Cena książki jest stosunkowo nizka (10 marek). *P.*

Walery Łoziński *„Ziemia i jej budowa"* (Tom V. wydawnictwa »Nauka i sztuka«). Lwów, 1907. Stron 212. Cena 5 koron.

Jest to dzieło poważne i opracowane gruntownie — może nawet zanadto gruntownie, jeżeli zważymy, że nie jest przeznaczone dla czytelników, którzy nie zajmują się specyalnie geologią. Autor poucza nas o powstaniu systemu słonecznego (według Laplace'a), o powstaniu skorupy ziemskiej, o wulkanach, lodowcach, o trzęsieniu ziemi, o jeziorach i morzach, minerałach i skałach itd. Książka ozdobiona jest 91 ilustracyami, przeważnie dobrze wykonanemi.

Ks. T. Trzciński *„Krótki przewodnik pracy społecznej w dyecezyach gnieźnieńskiej i poznańskiej"* (Poznań, 1907. Stron 159. Cena mk. 1·25).

»Ponieważ duszpasterstwo tegoczesne nie ogranicza się tylko na udzielaniu posługi duchownej parafianom, ale obejmuje także w bardzo znacznej mierze obowiązki przewodnictwa w towarzystwach katolickich i pomoc w sprawach socyalnych i ekonomicznych, potrzeba młodzież duchowną zaznajamiać i z tą gałęzią duszpasterstwa«. Temi słowy motywował śp. Arcyb. Stablewski wprowadzenie kursu o kwestyi społecznej w zakres studyów seminaryjnych. Wykład ten powierzył Autorowi tego »przewodnika«. Treść książeczki niewielkiej, ale bardzo dobre podającej wskazówki dla wszystkich, którzy chcą się zapoznać ze sprawą społeczną, podzielona jest na trzy części W pierwszej mówi szan. Autor o socyalizmie i o ruchu socyalnym w Kościele katolickim, w drugiej o »dziełach socyalnych« w trzeciej o »ustawach socyalnych«. Autor uwzględnia, jak już sam tytuł wskazuje, w pierwszym rzędzie dyecezyę gnieźnieńską i poznańską, ale i nasi kapłani i klerycy mogą z dziełka jego dużo skorzystać. *N.*

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Instytuowani: ks. Adolf Majewicz na probostwo w Turzy; ks. Jan Baraniecki na probostwo w Staszkówce.

Zamianowany tymcz. katechetą gimn. w Drohobyczu ks. Walenty Toczek, tamże stałym katechetą.

Prezentę na probostwo w Krukienicach otrzymał ks. Antoni Ziobro, ekspozyt w Koenigsau.

Do P. T. Braci kapłanów!

Prośba z Czarnego Potoka obok Łącka.

W r. 1904 w Curr. VII. Dyecezyi Tarnowskiej polecił Najprzewielebniejszy Ks. Biskup składki na restauracyę chylącego się do upadku kościoła w Czarnym Potoku, w którym znajduje się obraz Matki Boskiej Bolesnej łaskami słynący od paru stuleci. Niestety klęska nadzwyczajnej posuchy była przyczyną, że składki i ofiary żadne nie nadeszły. Tymczasem zakupiłem z własnego funduszu potrzebnego drzewa i sprowadziłem na plac, a w r. 1905 przeprowadziłem konkurencyę urzędową, aby przymusowymi datkami zrobić to, co się przez dobrowolne ofiary wykonać nie dało. Repartycya ze strony c. k. Starostwa nadeszła dopiero w kwietniu bieżącego roku. Mniemając, że żadna strona konkurencyjna nie będzie wnosić rekursu przeciw repartycyi — rozpocząłem budowę już w marcu. Tymczasem dowiaduję się, że sam mój kollator wniósł rekurs, który latami będzie zalegał nie załatwiony.

Ponieważ na pokrycie kościoła dachem brakuje mi potrzebnego funduszu, proszę P. T. kochanych Braci kapłanów ratować mię w potrzebie i w ten sposób okazać miłość braterską — a przedewszystkiem miłość ku Matce Boskiej Bolesnej, która stokrotnie za mnie i za moich parafian Wam kochani Bracia wynagrodzi i w potrzebach waszych poratuje.

Duch św. w ks. Eccli 14, 6 mówi: »Da et accipe et justifica animam tuam«. Za datek doczesny da Bóg przez przyczynę Maryi dar duchowny wiecznie trwający.

Hilarem datorem diligit Deus 2 Cor. 97.

Za komitet: *ks. Zygmunt Miętus*, proboszcz w Czarnym Potoku obok Łącka.

Tow. Producentów WIN TOKAJSKICH dostarcza wprost z Tokaju wina 3-let. „Samorodnego"

w beczkach wypożyczanych	w butelkach
56 litrów za 60 koron	**20 flaszek 0·7 litrowych za 26 koron**

franko do stacyi zamawiającego.



J. WYPASEK we Lwowie ul. Krakowska 8.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

Skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najumiarkowańszych.

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Wina do mszy św. dostać można u ks. Petra Kraweca w Hanuszowcach poczta in loco Szepes megye, Węgry. Stołowe białe od 46 h. — wyżej; czerwone od 60 h. — wyżej; Tokajskie od 1 K 60 hal. wyżej.

Ręczy za prawdziwość wina: ks. Jan Kwiatkiewicz i ks. A. Łętkowski.

Julian Kruczkowski artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

Maluje: kościoły, kaplice, obrazy do ołtarzy i t. d.

Dostarcza: do kościołów i kaplic stylowe okna żelaznej konstrukcyi z kolorowem oszkleniem, posadzki mozaikowe i t. d.

Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada w razie otrzymania zamówienia bezpłatnie.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA
W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Zamiast wypisywać pochwały, że wyroby Pana Samka lepsze, od zagranicznych, oświadczam się z gotowością zapłacenia kosztów podróży każdemu do Mariahilf w Kołomyi celem oglądania ołtarzy, zrobionych przez Pana Samka, jeżeli uzna, że roboty zagraniczne są lepsze od Samkowych. *Ks. Karol Przyborowski.*

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika l. 2.

skład przedmiotów treści religijnej i szat liturgicznych.

Utrzymuje na składzie w wielkim wyborze krzyżyki misyjne, medaliki różnego rodzaju, szkaplerze, różańce, książki do nabożeństwa dla ludu i wszelkie przedmioty dla kościołów i kaplic.

Wszystko w najlepszym gatunku i po bardzo nizkich cenach.

Dwa ołtarze nowe w stylu barokowym są do sprzedania **za bardzo przystępną cenę w klasztorze OO. Bernardynów w Leżajsku.**



Ochrona prawna! — Wszelkie naśladownictwo podlega karze!

Jedynie prawdziwym jest tylko Balsam Thierry'ego

z zieloną marką ochronną (Zakonnica). 12 flaszek małych albo 6 wielkości podwójnej albo 1 duża specyalna z zamknięciem patentowem: **5 kor.**

Thierry'ego Maść Centyfoliowa

na wszystkie, choćby zastarzałe rany, zapalenia, okaleczenia itd. 2 słoiki 3 kor. 60 h.

Przesyła się tylko za powziątkiem albo za przesłaniem należytości z góry. — **Oba te środki domowe są znane powszechnie i sławne.** Zamówienia adresować: **Aptekarz A. Thierry w Pregrada koło Rohitsch-Sauerbrunn.** Składy we wszystkich prawie aptekach. Broszury z tysiącami pism dziękczynnych oryginalnych gratis i franco. — Na składzie **we Lwowie u Dra Piepes-Poratyńskiego, Szymona Haya i Zygmunta Ruckera.**

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.